

JAKUB „SPIDIVONMARDER” ORŁOWSKI

Tagi obowiązujące na forum MLP Polska:

[oneshot]
[alternate universe]

GOI, GOI, ALICORNIE!

Ogan, jeden ze świętych wojowników strzegących świątyni, pokłonił się nisko przed największą druidką ich czasów, czyli lawendową Skierką. Kapłanka władała nieznaną nikomu innemu magią i zgodnie ze swoim imieniem, krzesiła iskry misteriów wszędzie tam, gdzie zawędrowała ze swoją świtą. Choć Fado było podrzędnym przybytkiem, to czarodziejka postanowiła zaszczycić je swoją obecnością i tutaj odprawić rytuał wiosennej inwokacji.

– Cześć tobie i twojej wodzie – odpowiedziała wojowi i uśmiechnęła się do niego. – Czarne pegazy są niezwykle rzadkie, widziałam ledwie tuzin takich jak ty. Radam, żeś zechciał podjąć się służby dla naszych bogów.

Opromieniony, że taka osobistość zwraca się do niego osobiście, Ogan z czarnego stał się buraczkowy i milczał, nie mogąc wyłowić w swym umyśle sensownej odpowiedzi. Druidka obejrzała jego koszulkę kolczą, dokładnie dopasowaną przez jakiegoś mistrza zbrojarza. Płatnerz wykazał się kunsztem, grawerując kwasem na grocie włóczni małego alicorna, choć nie dawało się rozpoznać którego. Zapewne był to ulubiony patron woja. Czarne futro zlewało się z czarnym płaszczem i kapturem, które spowijały ogiera od kopyt po uszy. Pod brodą materiał spinała wspiana, arcypiękna zapinka z symbolem zaćmienia, czyli wzajemnie nachodzących się słońca i księżyca w zgodnym wirze. Wir, lecz wiatrowy, znajdował się na okrągłej, skromnie okutej tarczy męza. Był trójramienny i srebrny, podczas gdy drewno karmazynem pokryto.

I jeszcze jeden detal, jakże drobny, błyszczał z mroku postaci. Była to mleczna chusta, jaką białogłowy zasłaniały włosy przed palącym słońcem. Nosił ją na swoim czole pod uszami, zapewne akcentując dar, jaki od kogoś nadobnego otrzymał.

Skierka zachichotała na tę myśl i wkroczyła na pomost łączący świat zewnętrzny ze świętą ziemią, wyspą Oppidum.

Sam budynek nie należał do imponujących, lecz oplatający go wiosenny bluszcz dodawał tajemniczości. Był prostokątny, przysadzisty i miał nisko zawieszone krokwie. Kalenicę wyrzeźbiono w alicorny z długim rogiem i parą rozpostartych skrzydeł. Na podwójnych wrotach znajdowała się ogromna podkowa z giętego drewna, znak, że to kuce ziemskie wzniosły ten przybytek i są z tego dumne. Skierka popierała uwolnienie wiary, które zaprowadziła księżniczka Platinum. W końcu to nie tylko jednorożce musiały być posłańcami między Midgårdem, a Asgårdem.

Świątynię otaczał płot ułożony z szeregu identycznych deszczulek. Ich szczyt wyrzeźbiono na celujące w niebo rogi, więc stanowiły barierę dla niepożądanych tutaj kucyków ziemskich, którym udałooby się sforsować jezioro. Niestety, dla pegazów i jednorożców nie było barier, więc powołano świętą gwardię. Po wioskach wyszukiwano czarnych, a więc bardzo wyjątkowych mężczyzn i proponowano im wysoki żołd w zamian za oddanie swego życia bogom i ich kościołom. Z reguły nikt nie odmawiał.

Orszak tworzyły dwie osoby. Svetlny Zbroj, jej starszy brat, który jednak całkowicie był poddany dominacji siostry, jak nakazywała kultura krainy, skąd pochodzili. Obcy dziwowali się niezmiennie jak można oddawać władzę w kopyta kobiet, jednak każdy, kto choć raz zetknął się z ich mądrością, natychmiast zauważał różnicę. Ogiery ze względu na swą siłę, rozmiary i chwackość ochraniały stada przed wrogami, lecz radzenie pozostawiały mniejszym i delikatnym istotom.

Drugi mąż z orszaku, czerwony jak jabłko Wielki Mak, również należał do mocarzy. Jako połaźnik roznosił nowiny po świecie, lecz zgodził się towarzyszyć Skierce przez pewien czas dla ochrony. Myślicielka była maleńka, ale moc jej wielka, jednakowoż wołała mieć u boku dwóch rosnących braci krwi. Czerwoniec oprócz juków targał ze sobą wielki bęben obity jasną skórą, a biały jednorożec okazałą, zdobioną kobzę. Były na niej misterne okucia przywodzące na myśl jeziorne boginki, które wodziły nieroztropnych młodzieńców. Zapraszały je igraszek w świeżej, leśnej wodzie, a potem aż zamęczały na śmierć. Skierka kupiła bratu ten suvenir, aby zawsze, ale to zawsze pamiętał, że nie każda miłość od Cadance pochodzi i musi się tego nauczyć.

Oczywiście, oba chłopcy targały u pasów drewniane pochwy z brzeszczotami. Oręż to kosztowny, ale we wprawnych kopytach przerywał niejedną scysję przed rozlewem krwi. Wystarczyło machnąć młyńca, a rzezimieszki nierzadko dawały na spasowanie.

Tak jak każda druidka, Skierka nosiła śnieżnobiałą suknię, długą do ziemi i zakrywającą znaczek, który oglądać mogli tylko nieliczni. Głowę osłaniała kapturem, lecz go pokornie zdjęła przestępując prób świątyni. Kucyki kucykami, ale przed bogami nie należało skrywać za materiałem żadnych myśli.

Na środku znajdowało się palenisko otoczone przez czarne i białe kamienie. Dalej, pod ścianą ustawiono posąg, w którym mieszkali jej ukochani bogowie. Był kamiennym słupem o trzech ścianach i trzech wyrzeźbionych w górze twarzach, ale złączonych jednym rogiem.

Celestia, pani dnia, władającą słońcem i opiekująca się codzienną pracą.

Luna, władczyni nocy i snów, patronka artystów.

Cadance, powierniczka miłości i wysłuchująca prośb młodzieży.

Skierka pokłoniła się do samej ziemi, a potem rozejrzała dookoła. Przybyli tłumnie z wielu stron, stamtąd, gdzie prowadzą krzyżujące się tutaj szlaki handlowe. Pferdowie, Hestowie, a nawet goście z Polkonii. Dobrze, dobrze...

Jedyne światło pochodziło z zewnątrz. Krwawo zachodzące słońce zaglądało im w oczy, jakby przed zaśnięciem chciało jeszcze na ostatku nacieszyć się ich widokiem. Skierkę zakrył wielki cień rosnącego Maka. Zaprzyjaźniony połaźnik był doświadczonym wędrowcem. Już wiele wiosen roznosił nowiny i gromadzącego wiedzę różnorakich krain, którą dzielił się hojnie w zamian za wikt i opierunek. Zgodnie z prastarym zwyczajem, teraz podszedł do wygaszonego kręgu i wrzucił do środka drobną monetę na szczęście.

– Pokój wam, siostry i bracia – obwieściła wszystkim i ulgą usłyszała za sobą tupot ciężkich kopyt Swetlnego Zbroja. Chociaż jej brat się nie spóźnił. – Zebraliśmy się tutaj, aby zaprosić nasze miłosierne i kochające boginie do wspólnej integracji, by uczcić dzisiejszy, niezwykle dzień, gdy Koło Nawi zatacza swój nieskończony krąg! Poskromcie swój wstyd i razem ze mną radujcie się, że jesteśmy tutaj razem i być może przyjdzie nam ujrzeć nasze piękne opiekunki. Bracie, ino chyżo!

Usiadł na zadzie i odgarnął długą grzywę. Poprawił sobie sięgającą podbródka brodę i zaczął szybko brzdąkać na kobzie. Z tyłu stanął Wielki Mak, jaśniejący w mroku czerwienią futra. Wybijał rytm na bębnie pomalowanym w koła słoneczne, czyli okręgi z dwiema prostopadłymi średnicami jak szprychami. Był to słynny Hjulkors, patron każdego dziecięcia

dnia i dziecięcia nocy. Azaliż każdy, zrodzony pod powiernikiem snów lub pod opiekunem powszedności, nie potrzebuje światła do życia?

Są dwa wozy, które alicorny ciągną po firmamencie. Ten, kto choć raz ujrzał majestat Trundholmu lunarnego lub Nebry będącej słońcem, ten pojmował, że żadna istota, która prawości ma choć krztynę, nie może obejść się bez słońca i bez księżyca.

Skierka porzuciła swoje rozterki. Skupiła się i zagrała na podwójnym flecie, wspiąwszy się na tylne nogi i kręcąc w kółko jak na weselu.

Muzyka natychmiast poderwała zgromadzenie do tańca. Radośnie dobierali się w pary, brali po pachy i kręcili kółka drobnej kaszy. Rozlegały się okrzyki, kiedy akcentowano figury stukotem kopyt i wyrzucając kończyny w powietrze. Ogony wirowały tak szybko, że można było dech zgubić!

– Hejże, hejże ha! Tańczmy do bladego dnia, do dnia! Niech muzyka rwie z kopyta! Atmosfera eksplodowała radością w jednej chwili, jakby nie było to mistyczne spotkanie z Paniami spoza zwykłego kręgu, a radosna zabawa taneczna rodem z weseliska. Co sprawniejsi kucali na zadnich nogach i wyrzucali jedną do przodu pokrzykując żywo. Zakrawało to już na prawdziwą sztukę. Uradowana Skierka zaśpiewała sopranem:

Gdy wiosna przysła w nasze progi
Wołamy was, alicornie piękne bogi
Przybytek zięławszy, witomy jako brati
W kwietniu, radosnej wszystek daty!

Swetlny Zbroj pochylił się na kobzą wydobywając kilka dodatkowych nut, a potem ryknął gardłowym, demonicznym głosem:

Oj, tak! Wszechmocne alicorny!
Wróżby deszczów niespokojnych
Goj, wy, serdeczne bogi!
Goj, ku wam wołamy!
Śpiwem, tańcem
Hołdy wam składamy!

Wydarł się najgłośniejszym jak potrafił, a cały tłum pochwycił:

Goi! Goi! Goi!

Nagle róg posągu zabłyszczał błękitem. Topornie wykute oczy zamruwały i zaświeciły się fioletem. Pomimo, że znajdowali się pod dachem, to poderwał się wiatr pachnący miodem. Porwał z paleniska węgielki, a z rogu wystrzeliła żarnica i z trzaskiem je rozpałała. Światło rzucało na ściany pajęczę, roztańczone cienie wszystkich.

Trwożnie pokłonili się przed żywym ogniem, w dodatku unoszącym się w powietrzu. Alicorny usłyszały wezwanie i odpowiedziały! To więcej, niż mogli sobie wymarzyć!

Z posągu wyszła wysoka i chuda postać, odziana jedynie w różową jasność. Na znaczkę było turkusowe serce, a końcówki skrzydeł zdobiła purpura. Towarzystwo zatupało triumfalnie, podnosząc chwalebne okrzyki. Alicorn rozejrzał się dookoła i otworzył usta, ucinając harmider jak nożem.

– Nie mogłam trwać w bezruchu, widząc takie krzesanie! – powiedziała delikatnym, wysokim i czystym jak górskie powietrze głosem, który wszyscy doskonale zrozumieli, nieważne skąd pochodząc i jakim narzeczem się posługując. – Radość, piękno, siła serc! To są dary wiosny, to są moje dary dla was! Dziękuję wam za te tańce, niech święty, żywy ogień nigdy nie zgaśnie w piecach waszych piersi i na wieki rozgrzewa jakoż wasz taniec!

Z rogu wystrzelił błękitny płomień, który wijąc się niczym wąż zaczął płynąć w powietrzu. Kogo dotknął, tego oczy na krótką chwilę rozświetlał seledynowy blask, choć i tak blade przy sile uśmiechu. Na końcu zakłęcie dotarło do Skierki, która wciąż stojąc dęba i mając w ustach flet uniosła kopyta ku górze, jakby przyzywając pioruny. Nie tylko oczy, ale całe ciało na chwilę stało się cyjanowe i ich blask oślepił gromadę.

Kiedy wszystko ustało, Skierka stanęła na czterech nogach, odłożyła na bok flet i spojrzała na alicorna.

Wtedy zagrzemiał daleko grom. Wszyscy obejrzelili się po sobie, zaskoczeni nieziemsko. Przecież było bezchmurne niebo! Skąd tak bliska burza?

– Żmij! – wycodziła przez usta Cadance i podeszła do otworu wejściowego. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na dziwną, pojedynczą kurzawę nad horyzontem, aby rozpoznać niezwyczajnego wroga. Żmij był strażnikiem świętych wód, a więc dzierżył funkcję honorową, a także walczył z obcymi smokami. Jednak jako osoba kapryśna i niezdyscyplinowana stwarzał też zagrożenie dla lokalnych stad. Nazywał to „zabawą”, lecz ginęły wtedy niewinne osoby.

– Żmij przynosi pierwszy wiosenny grzmot i pierwszą burzę w roku – powiedziała Skierka podążając za myślącą intensywnie boginią.

– Alicorny wieszczą burze i żarnice, także stawiaj gromnice! – powiedziała Cadance przysłowiem. – Podajcie mi oręż i białą chustę!

Ogan popatrzył na nią zdziwiony, ale posłusznie klęknął przed nią i podał w pysku włócznię, zdjął z głowy swoją przepaskę, a potem odpiął od kopyta tarczę. Alicorn zręcznie pochwycił broń, sukno i osłonę, a potem rozpostarła skrzydła.

– Wesprzyj mnie głosem i muzyką, mądra Skierko! – powiedziała na odchodnym, a następnie wzbila się w powietrze i w ptasim pędzie pognęła na spotkanie żywiołowi.

Druidka stanęła na tylnych nogach i zakrzyknęła najgłośniej, jak umiała:

– Goi, goi Cadance, goi, goi Cadance!

Gromada zaśpiewała razem z nią, lecz trwożnie spoglądała ku górze na rozwój wypadków. Niepowszednia to rzecz patrzeć na walkę boga z demonem. Jej los jawił się nieznany i nieprzychylny.

Cadance leciała szybko i po zaledwie kilku chwilach znalazła się dość wysoko, aby spojrzeć prosto na swojego przeciwnika. Był długi, a jego sploty wiły się w powietrzu jak całe stado węży. Brązowe, ale z zielonymi zygzakami na grzbiecie. Miał nietoperzowe skrzydła, a kiedy pojawiła się głowa, wystawał z niej jeden, długi kiel, tuż pod siarczystymi ślepiami z krasnymi tęczówkami.

– Cadance! Bogini miłości! Druga co do piękna istota Midgård! Na pierwszą właśnie patrzysz!

Spróbował skrzyżować ich spojrzenia, aby rzucić na nią swój słynny, złowrogi urok, przed którym nie chronił żaden amulet.

– Nie zamierzam na nic patrzeć! – powiedziała stanowczo i magicznie zawiązała sobie opaskę na oczach. Żmij przetarł powieki nie dowierzając. A wtedy Cadance zakrzyknęła:

– Odejdź na swą służbę, stróżując źródeł cudownych wód!

– Czemuś taka luta dla mnie? – choć nie widziała go, to doskonale wiedziała, że właśnie zrobił skruszoną minkę. – Ty możesz bawić się ze swoimi poddanymi, a mi odmawiasz? I to ma być ta słynna miłość, co piec i chleb zastąpić potrafi? Przyprawiasz mnie tylko o ból zębów!

– Nie łudź mnie! Ból to zsyła sama twoja obecność! Cierpienie i zniszczenie, oto są twoje zabawy! Wracaj na służbę!

– Ależ Cadance, popatrz tylko na mnie, na moją niewinną i skruszoną twarz. Ażaliż me oczy mogą kłamać?

– W imię miłości, wynoś się! – ryknęła na niego i wymierzyła włócznie bezbłędnie pomiędzy jego ślepia. Miała zawiązane oczy, więc taka precyzja zrobiła na nim pewne wrażenie. Wiedział, że nie może się ruszać, bo wtedy rozlegały się grzmoty, które ona z niezwykłą czułością wychwytywała. Postanowił użyć podstępu, aby utrzyć nosa tej latawicy.

Jego oczy rozświeciły się, a całe ciało pokryło trzaskającymi iskierkami, które szybko łączyły się w większe, błyszczące jak jutrzienka pręty. Był ich tuzin, a wtedy wystrzeliły przed siebie, otaczając boginię klatką błyskawic, których kanonada mogłaby ogłuszyć każdego. Spanikowana klacz pokręciła głową, nie mogąc z tego hałasu wyłowić ruchów Żmija. Ten nonszalanckim ruchem okrążył ją i nastawił się, aby ukąsić w zad. Jednak kiedy tylko wysunął swój ząb jadowy, dostał płazem włóchni prosto w kufę. Odchylił się, a wtedy przygrzmociła mu umbem tarczy, aż zasyczał zaskoczony.

– Czy to jest ta słynna gościnność tutejszych kucyków? Cóż mum czynić, widząc takie gburstwo?! – zapytał z żalem w głosie, lecz Cadance nie dała się omamić i przystawiła mu włócznie pod gardło.

– Wracaj tam, gdzie starsi od nas uraczyli nas świętą wodą! Winnyś jej strzec od zbezczeszczenia! Jeśli pod twoją nieobecność dojdzie do skalania, twój los okaże się marny!

Trochę jakby nieśmiały trzask był dla niej oznaką, że Żmij się zawahał. Był jej! Świsnęło, kiedy spróbował ją smagnąć ogonem, lecz znowu okazał się za wolny i szybciej go usłyszała. Rozbroiło go zakładając tę chustę, gdyż nie mógł jej oczarować swoim wzrokiem. Ten paradoks zupełnie wytrącał go z równowagi.

Ryknął, aż niebo się zatrzęsło, a potem uwolnił Cadance z rozświeczonej klatki. Uniósł się w górę i dryfując jak ryba się oddalił. Dopiero, kiedy przestała słyszeć jego grzmoty, odważyła się zdjąć opaskę. Zmrużyła oczy i w tej samej chwili słońce ustąpiło miejsca księżycowi. Skłoniła mu się i poleciała na spotkanie roztańczonych kucyków.

*

Cały dziedziniec przed świątynią otoczono kręgiem ognisk, do których wrzucano na szczęście drobne błyskotki. Monety, liche pierścionki, ale Skierka jako myślicielka poświęciła papirus z dalekiej krainy, na której zapisała życzenie dla tego gościnnego stada.

Połażnik stuknął kosturem w centralne, ogromne palenisko, w którym leżało ogromne polano, będące połową ściętej brzozy. Brzoza, zimowe drzewo śmierci, była tradycyjnie spalana na przywitanie wiosny, aby pożegnać zimowy sen i zaprosić nowe życie, które nadchodziło wraz z cieplejszymi dniami. Wielki Mak wziął potężny zamach i trzasnął kijem z całej siły, aż pień pękł na pół, a na dziesięć metrów w górę wystrzeliła fontanna iskieł niczym smoczy ogień.

– Ile iskieł, tyle zbóż – zaintonował życzenie dla gospodarzy. – Ile iskieł, tyle pszczół! Ile iskieł, tyle monet! Ile iskieł, tyle żrebiąt! Ile iskieł, tyle lat dostatku i pokoju!

– Urta! Urta! Urta! – zakrzyknęli zgromadzeni i zatupali triumfalnie, a ogier ponownie wrzucił monetę do ognia.

Cadance stała nieco z boku i uśmiechała się zakochanych par, które kumały się w roztańczonym blasku żagwi. Nieoczekiwanie u jej boku pojawiła się drobna postać, której oczy błyszczały frasobliwością.

– Moja pani, czy mogę zadać pytanie?

– Inne, niż to, któreś właśnie zadała? – zachichotała bogini.

– Zaiste. Na cóż ci była opaska w walce ze Żmijem?

– Miłość jest ślepa. Swoje podboje zawsze prowadzi bez baczenia na rozsądek i wzrok – odpowiedział spokojnie alicorn, rozkoszując się arabeskami wypisywanymi w powietrzu przez krasne języki.

– Myślałam, że wzrok Żmija jest zatruty...

– Jest. Dla mnie... – trochę posmutniała. – Jego oczy natychmiast mnie pokonują, nie umiem mu się oprzeć. A musiałam go ukarać za porzucenie straży i narażenie was na zgubę.

– Dlatego go nie skazałaś na śmierć? – spytała Skierka, patrząc kątem oka.

– Dlatego, że on nie jest... mi obojętny.

To mogło wydać się niewiarygodne, ale bogini miłości zafrasowała się. Pogrzebała kopytem w ziemi i milczała. Zachęcona przez dotychczasową rozmowę myślicielka drażyła wątek:

– Wiem, że kochasz wszystkie istoty, także twoja natura. Jednakowoż, cóżeś chciała powiedzieć o Żmiju...

Cadance spojrzała na nią z góry. Podparła jej brodę kopytem i obdarzyła matczynym spojrzeniem

– To jeszcze nie dzień, abyś posiadała taką wiedzę, myślicielko. Jeszcze nie dzień, abyś stała się tak mądra. Raduj się swobodą swej duszy, pókiś młoda i piękna. Zostaw w sercu trochę miejsca na miłość. Wiedza jeszcze przyjdzie, aż sama się ugniesz pod jej ciężarem. Teraz ciesz się swobodą myśli...

– Kochasz go. Ja to wiem. Nie zdradzę ciebie! – obydwie klacze wymieniły się uśmiechami i zamilkły na dłuższy czas, z prawdziwą przyjemnością patrząc na gromadę, która liczyła iskry wykrzesane przez połaźnika, kuce ziemskie skaczące przez ogień, a pegazy przez niego przelatujące. Pomny, aby nie stanąć tyłem do świętości paleniska, Zbroj usiadł prosto przed żarem i zabrzdąkał na kobzie.

– Siostró, czy mogę liczyć na ciebie? – zapytał swym czystym, brzmiącym ogierzą siłą głosem, w ogóle niepodobnym do ryku, jaki potrafił z siebie wydobyć w muzycznym uniesieniu. Skierka na chwilę porzuciła swą dostojność i wesoło brykając podskoczyła do niego, chwytając magicznie podwójny flet.

Patrzaj w ogień, szukaj tam wybrańca
Z którym zaraz skoczysz do krzesańca
Raduj duszę, serce, wiosna na nas czeka
Czyżeś chłop, żreback lub tyż pikna kobieta!

KONIEC